Nro 4.

DZIENNIK MÓD PARYSKICH.

Lwów, 22 stycznia 1848. **Rok dziewiąty.**

Wychodzi co sobota regularnie. Przedpłata we Lwowie rocznie 10 zr. półrocznie 5 zr. kwartalnie 2 zr. 30 kr. m. k. Bez rycin rocznie 4 zr. półrocznie 2 zr. kwartalnie 1 zr. m. k. Na prowincii chcący odbierać pocztą dołączają do cen powyzszych za przesyłkę pocztową rocznie 1 zr. 36 kr. półrocznie 48 kr. kwartalnie 24 kr. Z prowincii można nadsyłać pocztą należytość prenumeraty pod adresem redakcii Nr. 301 we Lwowie, w którymto jedynie razie redakcia ręczy za regularną przesyłkę numerów w opieczętowanych kopertach. W królestwie polskiem i Rosii prenumerata składa się na pocztach.

MODY.

Z Paryża, dnia 10 stycznia 1847.

Stroje damskie. Opiszemy naszym czytelnikom kilka ubiorów, które teraz z pierwszych pracowni wyszły. Najprzód noszą bardzo suknie od wyjścia spięte zupełnie pod samę szyję, stan długi, ubrany po większej części aksamitkami lub taśmami pięknej szmuklerskiej roboty; suknie zwane książęce; jestto nowy krój, który jak się zdaje, chciałby wielką zmianę w sukniach zrobić. Możemy także zacytować bardzo piękne szlafroczki pekinowe, w ciemnych kolorach, ubierane z przodu fontaziami z wstążek; suknie atłasowe, garnirowane w zęby z tej samej materii i taśmami aksamitnemi cztery lub pięć razy. Wielką wziętość mają także suknie z sukienka, z gładkiemi stanikami, obszytemi guzikami szmuklerskiej roboty i spodnicą obszywaną aksamitkami i taśmami jedwabnemi.

Płaszcze i narzutki są zawsze rozmaite, lecz nie zmieniają się nic w kroju od przeszłorocznych, tylko nazwa inna. Mamy teraz kastilianki, płaszcz nakształt szalu aksamitnego, ubrany frędzlami jedwabnemi; narzutki z czarnego aksamitu, obszyte wąską taśmą jedwabną; płaszcz Ludwika XIV., z pyszną narzutką aksamitną, z szerokiemi wyłogami, obszytemi taśmami jedwabnemi; jest jeszcze płaszcz wenecki, narzutka rosyjska, płaszcz polski, narzutka chińska i wiele innych.

Największa część nbiorów balowych jest teraz *à la grecque*, lub w fałdy; staniki nakształt serca; z tyłu i z przodu wycięte, a rękawy trochę dłuższe. Co się tyczy ubrania spodnicy, w tem będzie wielka rozmaitość; najwięcej będzie na boku roztwartych i fontaziami z wstążek lub blondynów eszelonami układanych. Podwójne i potrójne spodnice będą zawsze wzięte.

Kapelusze noszą najwięcej aksamitne, półotwarte, atłasem podszyte i strusiem piórem ubrane; kapelusze niebieskie aksamitne, obszyte całkiem blondyną tego samego koloru co i kapelusz, ubrane pięknym marabutem; kapotki atłasowe, obszyte koronką białą. Wspomnimy także o nowych kapeluszach sznelkowych, jasnego koloru, na atłasie białym lub dobranym.

Zjawiły się teraz także bardzo ładne szarfy haftowane srebrem lub złotem, z których można bardzo piękne ubranie na głowę zrobić, wiążąc je lub zwijając około głowy; jestto prosty a razem i bogaty strój, który bardzo pięknie się wydaje.

Strój męski balowy: Frak czarny jest tak wycięty, że można widzić kamizelkę, poły wycięte, niebardzo długie, zaokrąglone trochę u dołu; pięć guzików z przodu małych i wypukłych, kołnierz i wyłogi mają kształt szalu ściętego. Pantalony miernej szerokości, z strzemiączkami. Kamizelki z piki haftowanej.

Rycina przedstawia: Ubior młodej mężatki. Strój balowy. Ubranie głowy aksamitne, *à la Jeanne de Naples*, wyszywane złotem i frędzlami złotemi; włosy karbowane *à la Niobe*.

Ubior domowy: Szlafroczek kitajkowy; stanik pólkończasty, marszczony trochę koło ramion i na boku koło pasa; spodnica gładka, chusteczka bardzo maleńka; rękawy półszerokie tak, że można wziąć rękawki pod spód w bufki koło ręki; czepeczek mały, koronkowy i ubrany wstążkami.

SZPICRUT HONOROWY.

Obrazek z życia przez Józefa Dzierzkowskiego.

(*Ciąg dalszy.*)

— „Aj dobrodzieju! dobrodzieju!“ zapiszczał diak Jurko „szkoda wielka, szkoda.“

— „Coż takiego?“ zapytał ksiądz nie bez uśmiechu jednakże, znał bowiem przesadne usposobienie Jurka....

— „Dobrodziej się śmieje ze mnie?... zapewne, ze starego się wszyscy śmieją.“

— „Nie, mój poczciwy Jurku!“ odrzekł z przyjaznym uśmiechem ksiądz, który mimowolnie lubił Jurka i miał słabość do niego.

I coż dziwnego; wszak żyli z sobą przez lat dwadzieścia i znali się, o znali się doskonale! Diak w domu księdza ruskiego, jest częścią konieczną tego domu, niejako członkiem rodziny; jest on jego duchem usłużnym w cerkwi i w domu, przy ołtarzu i przy roli, przy nabożeństwie i w gospodarstwie.

— „Powiedzże raz co takiego?....“

— „Aj dobrodzieju! szkoda jej; taka krasnenka, taka biłeńka....“

— „Kto taki?“ zapytał żywo ksiądz nieco przestraszony.

— „A jaka potulna, jaka dobra....“

— „Kto?.... coż się stało?....“

— „Nie żyje już!....“

— „Na rany Boga! dokończ!“ krzyknął ksiądz nie żartem przelękniony.

— „Nie strachajcie się dobrodzieju!....“ przemówił diak z pocieszną powagą. „Pan Bih dał! pan Bih wziął.“

— „Jurku zlituj się! dokończ!....“

— „Owieczka.... ta owieczka dobrodzieju, ot ta owieczka najpiękniejsza, co nasza pannuncia sama karmiła....“

— „Coż się jej stało?“

— „Charty pańskie rozdarły....“

— „To już pewnie ją pasiecznik wypuścił z pasieki, a mówiłem mu, by trzymał ją w zagrodzie, bo te charty dziedzica....“

— „To czorty nie charty?....

— „No coż robić, tak to hrabia przecie zapłaci szkodę.“

— „Tak jak zapłacił owe dwa barany.“

— „Bo nie mogliśmy się dowiedzieć kto szkodę zrobił.“

— „Te same charty co dzisiaj... ja sam widziałem.“

— „Jeżeli widziałeś Jurku, to się pójdziesz upomnić, skłonisz się pięknie odemnie i poprosisz....“

— „Jurko niegłupi, Jurko ma rozum; Jurko się zaraz upominał i dostał po grzbiecie paliczką.“

— „Możeś się nieprzyzwoicie upominał, juściż tego pan hrabia czy tam panicz nie zrobił umyślnie.“

— „Otożto właśnie dobrodzieju! że umyślnie, z szelmowskiej pustoty....“

— „Z pustoty?....“

— „Ale to nie z tej pustoty, co to na żarty, ale z tej pustoty, żebyto człowiekowi krzywdę zrobić na cnocie i na honorze.“

— „Bóg wie, co pleciesz Jurku.“

— „Jurko nie plecie... Jurko wie co mówi... Jurko umyślnie zasiadał od kilku dni w pasiece, bo zrozumiał paniczowskie praktyki.“

Ksiądz wypatrzył zadziwione oczy na Jurka; Marijka słuchając pobladła; a Jurko tymczasem kręcąc się to na jednej to na drugiej nodze, rozpowiadał dalej.

I rozpowiedział tedy swoim zwyczajem, długo i rozwlekle jak on uważał, że młody hrabia ze starą babą pasiecznika, z Dmytrychą, jakieś miał zmowy i konszachty. A że Jurko nie cierpiał i nienawidził młodego Alfreda i całą jego rodzinę, więc ciągle szpiegował i podsłuchiwał, póki aż nie wywiedział się wszystkiego.

— „Owoż dobrodzieju, toż młody graf do naszej panienki zachodził, i nuż Dmytrychę namawiać; a że to baba, co już dawno Jurko mówił, że jeździ w nocy na łopacie, wzięła rubla i dziś do dnia rozchorowała się w chacie, starego do panienki wysłała, wiedząc, że panienka zaraz pobiegnie do niej z radą, z lekarstwem. Otożto tak być dobrym dla czarownicy.... a nasza panienka dobra jak anioł, na to nie zważa.... a staremu baba jeszcze powiedziała, by wstąpił do kumy Orpyny, takiej czarownicy także, bo wiedziała, że stary tam zasiędzie przy gawędzie i gorzałce... a sama czekała... Ale Jurko nie głupi; już siedział na drzewie. Panienka jak przyszła, baba w płacz, niby bardzo rozbolała na kolki; a jak tylko panienka weszła do chaty, szmyrk młody graf z pasieki do chaty także, a stara niby tak wyszła tylko, i wybiegła.... chatę zaparła, a sama zyrk zyrk na około.... Ale choć czarownica potrójna, Jurka nie zobaczyła. Aż tu tymczasem stary Dmytro, jakoś czy kumy czy wódki nie zastał, pokazał się na pagórku, tam od mogiły sąsiedzkiej, i miedzą zbliżał się do pasieki. Baba jak go ujrzała, do głowy po czartowski rozum, i prędko sama wypuściła owieczkę, a charty panicza co leżały spokojnie poszczuła hejże! hejże!.... A żeby też babę po śmierci tak diabli szczuli hejże! hejże.... I stanęła baba, i wzięła się pod boki, i śmiała się do rozpuku....“

— „Na miłość boga, dokończ Jurku!“ przerwał biedny staruszek zastraszony. „I coż ty zostałeś na drzewie?“

— „No dobrodzieju, ja siedziałem na jabłoni i sam już nie wiedziałem co tu robić, czy owieczki ratować, czy wejść do chaty. Ale czarownica dobrze wiedziała co robi, bo Dmytro jak zobaczył charty i owieczkę, za-

czął biegać i krzyczyć... On sobie, baba sobie w krzyk Alećprzecie ocknąłem się i zeskoczyłem...."

W tej chwili zbliżyła się do dziadka blada jakby posąg marmurowy Marijka, i porwała go za rękę i ucałowała ją serdecznie, a łez parę stoczyło się z jej oczów, i łez parę zajaśniało w oczach drzącego od przerażenia staruszka.

— „Przestań już Jurku! ja resztę sama dopowiem dziadkowi."

— „To pannuncia nas słuchała; powiedzże dalej pannuńciu."

Biedna Marijka, blada przed chwilą jak marmur, spłonęła nie wstydem, ale gniewem. A stary ksiądz przystąpił do diaka i głosem rozczulonym przemówił do niego.

— „Zostaw nas, poczciwy, kochany Jurku!.... Oby ci to bóg najwyższy nadgrodził." I ucałował stary ksiądz poczciwego diaka w twarz i czoło, aż się diak rozpłakał jak dziecko. Bo ci ludzie, choć to pop i diak, mieli serca, dobre i poczciwe serca.

A gdy odszedł, cichym prawie i drżącym głosem przemówił staruszek do wnuczki;

— „Opowiadaj teraz wnuczko droga!"

— „Czy warto opowiedzieć, mój dziadku drogi!.... i czy to jest co nowego, że taki panicz dumny i zarozumiały, który nas niema za nic, który nami pogardza, jakby istotami niższego rzędu jakiego, u którego pop i popadia i popówna są niby drwinkowe przezwania, że taki zepsuty człowiek, niewierzący w nic cnotliwego, że taki człowiek rzucił okiem na mnie, i mniemał, że dosyć będzie zdradą zwabić mnie do odludnej chaty i wyznać mi słodkiemi słowy, w których mimowolnie odzywało się szyderstwo całemu ich życiu właściwe — wyznać mi miłość, bym uwierzyła:"

— „I śmiał ci ją wyznać?...."

— „I wyznał mi ją, i drwił z mojej odpowiedzi, i wyśmiał tę moję, jak ją nazwał, wieśniacką prostotę."

— „To szkaradnie!" krzyknął stary, na którego policzki wystąpił chorowity rumieniec wewnętrznego oburzenia.

— „I gdym mu mówiła, że ja kocham Kazimirza, zaśmiał się jeszcze mocniej... Tego durnego szlachetkę, tego golca.... który się tam pcha do naszego salonu; co ci z niego przyjdzie, będziesz całe życie biedę z nim klepać.... a zemną mogłabyś być szczęśliwą, używać wszelkich roskoszy, mieszkać w mieście, nie w tej śmierdzącej wiosce, i opływać we wszystkie dostatki, jakie pieniądz tylko dać jest w stanie."

— „I tyś mu nic na to?...."

„O ja mu powiedziałam słowy, jakie się już dawno w mem sercu zbierały, jak gdybym przemawiała w imieniu tych wszystkich nieszczęśliwych, którzy cierpią i nic powiedzieć nie śmią; i wyrzuciłam z łona mego całą pogardę, jaką mam dla tej rodziny zepsutej, zgangrenowanej rozpustą.... i powiedziałam mu wszystko.... ja mówiłam do niego słowy nie kobiety, ale mężczyzny... On śmiał się, szydził, przedrwiwał!... Mniejsza o to!... Aż gdy mu powiedziałam, że kocham tylko Kazimierza.... że tylko jego żoną będę...."

— „„Juźciż nie moją będziesz zapewne"" „zawołał na to z większem jeszcze szyderstwem... I możesz być przez to żoną jego, a mnie możesz być kochanką...."

— „„Drzyj!"" „mówiłam do niego" „„bym nie powiedziała tego Kazimirzowi, któryby się srodze zemścił za mnie."" „Te słowa zmieniły jego szyderstwo w gniew; i śmiejąc się niby jeszcze, ale z oczami łyskającemi złością odrzekł mi;"

— „„A więc, by cię przekonać, jak dbam o tego twego posesora, godnego takiej gąski głupiej jaką ty jesteś, daję ci słowo honoru, że przy pierwszem zdybaniu tym oto szpicrutem potraktuję grzbiet jego.""

— „I dotrzymał słowa!" zawołał Kazimierz, który tą samą drogą wszedł niepostrzeżony przez pokój Marijki i od chwili już był świadkiem tej sceny.

— „Dotrzymał!" zawołali razem starzec i dziewczyna.

— „Dotrzymał i uderzył mnie szpicrutem, i mnie głupcowi wytłumaczył i przekonał prawie, że to uderzenie szpicrutem honorowym było zaszczytne. Ale teraz na mnie kolej, mój ty młody hrabio!...."

— „Uderzył cię, mój Kazimierzu!.... mojato wina.... nie powinnam była unosić się gniewem.... szyderstwo powinnam była szyderstwem odpłacić...."

— „Moja to wina, kochana Marijko!.... i wina to nas wszystkich, którzy dajemy się uludzać spruchniałym szychem. Otoczmy ich zasłużoną pogardą.... lekceważenie oddajmy im za lekceważenie, a.... Lecz dokończ Marijko!...."

— „Otoż wtedy właśnie nadbiegł poczciwy Jurko, a on zmieszany, rozgniewany wybiegł z chaty."

Starzec stał od chwili jakby nieprzytomny; i nagle uderzył się w czoło, i nieświadom może słów własnych zawołał:

— „To jest okropnie!.... godny to syn swego ojca, który mi syna i córkę zabił.

— „Zabił!" jakby echo powtórzyli Marijka i Kazimierz.

— „Ojciec tego Alfreda uwiódł twoję biedną matkę, moję córkę jedyną.... i wydrwił ją listem, który umyślnie ojcu twemu przysłał.... Biedna Jagusia nie przeżyła tego, a twój ojciec poszedł za nią do grobu."

I była chwila okropnego milczenia. Pierwsza ocknęła się Marijka, i podniosłszy ręce do góry, jakby brała niebo na świadka słów swoich, zawołała głosem zupełnie zmienionym:

— „A więc zemsta! zemsta nieubłagana!.... Precz odemnie resztki słabości kobiecej, słabości niegodnej mnie, precz!.... Zemstę poprzysięgam!...."

*

— „Zemsta!“ powtórzył Kazimierz, porwany zapałem kochanki, w tej chwili silnie działającej na umysł jego.

— „I przysięgam sobie i tobie mój luby, że nie będę póty żoną twoją, póty nie wejdę w dom twój, póty się tego najwyższego dla siebie wyrzeknę szczęścia, póki się nie zemszczę... a zemsta nam łatwa, tak bliska.... miałażbym się wyrzekać tego słodkiego uczucia?.... Nie! nie! nigdy!....“

— „I ja ci moja Marijko przysięgam zemstę za ciebie i za siebie....“

— „Nietylko za nas mój drogi!.... Ma być zemsta, niechże będzie pełna i słuszna.“

— „Dzieci moje drogie! zastanówcie się i wstrzymajcie w tym chwilowym zapale... Córko moja, tyś kobieta! nie tobie przystoją środki gwałtowne!... mój Kazimierzu! tyś mężczyzna zapewne, wiem ja wasze środki mszczenia się.... oburzające boga i ludzkość.“

— „Mój ojcze!“ zawołała znowu Marijka „ty się boisz pojedynku... daremna obawa; czyliżby nawet gdyby Kazimierz wyzwał, czyliżby hrabia Alfred chciał mu stanąć.... jeszczeby go drugi raz szpicrutem odpędził i psami może wyszczwał... O nie mój ojcze! pojedynek, to zemsta osobista, to zemsta, jak dobrze mówisz, boga i ludzkość oburzająca. Ale jest zemsta bogu i ludziom miła; zemsta, która przestaje być zemstą osobistą, błahą. Takiej zemsty pojawienie chcę wywołać, a tej zemsty tłmaczem chcę, by był mój kochanek, oblubieniec pogardzonej popówny, deptanej córki ludu.“

— „A więc zemsta im wszystkim!“

— „Nie moje dzieci! jam winien, żem wasz zapał rozbudził przypomnieniem czynu, który już ja dosyć opłakałem, byście wy chcieli jeszcze do nowych mnie łez pobudzać, rozbudzeniem żalu, który ja za temi biednemi zmarłemi do ich grobu rzuciłem, modlitwą moją bogu powierzyłem. Zemsta nie do nas należy, i jakkolwiek ją zechcecie ubrać, zemsta jest zawsze występkiem. A cóż dopiero zemsta w tem znaczeuiu, w jakiem wy ją rozumieć chcecie!... Kto wam dał prawo obwoływać się mścicielami drugich, kiedy tam na wysokości jest bóg nasz, co nas widzi i nas sądzi. Odrzućcie moje dzieci tę myśl precz od siebie, jako szatana, i nie rozruszajcie tej myśli, która, wierzcie memu doświadczeniu, obosiecznym karze orężem i mścicieli i ofiary. I na kimżeto wy chcecie się mścić za krzywdę waszę, za przewinienia chočby najokropniejsze pojedynczych osób? chcecie mścić się na wszystkich? Toż to przecie bracia nasi.... jeżeli pobłądzili, bóg z nimi, bóg na nich. Nie rozbudzajcie niebaczni tej okropnej nienawiści, która i tak szerzy się milczkiem i zdradliwie wkoło nas. Dosyć się już przez życie moje nasłuchałem od młodszych kolegów, o tej nienawistnej różnicy. Bóg widzi, żem szczerze badał i dzieje nasze i serce moje, i ani w dziejach, ani w sercu mojem nie znalazłem powodów do tej nienawiści. Skarzycie się, że żartują sobie panowie po salonach z popów; niech sobie żartują; źle oni robią zapewne; bo złość ludzka nigdy nie spi i dmucha na każde zarzewie złego. Ja przez to mogę pogardzać i pogardzam z duszy takimi, jacy są Gwiazdowski, lub drudzy podobni im zepsute członki jednej rodziny, ale nie chcę zapomnieć przeto, że my wszyscy do tej jednej należymy rodziny, i czy pop, czy hrabia, czy chłop prosty, jak tylko się na tej urodził ziemi, jest tej ziemi obywatelem. Oby tylko nad nią czuwała orędownicza ręka przedwiecznego, do którego czy po rusku czy po polsku, wznośmy jeno modły o dobro tej wspólnej nam ziemi rodzicielki. Nie zapominajcie o tem moje dzieci drogie i wierzcie słowom starego księdza, który wierzy w to, że są wielkie tam w górze wady i występki, przeciw którym trzeba zapewne pismem i słowem walczyć bez przerwy, ale i między nami w dole są wady przesądów, które także wspólnej sprawie wiele zawadzają. A chcecie zemsty! Kazimierzu! tyś młody, masz zdrowe siły ciała i umysłu, pracuj nad sobą i nad drugimi, kształć siebie i drugich, mów i pisz prawdę, nie obwijaj nic w bawełnę, wstydem i hańbą pokryj co wstydu i hańby warte. Ty zaś moja Marijko, ucz jakeś dotąd uczyła poczciwe nasze dziatki wiejskie, dawaj im zdrowe wyobrażenia, poprawiaj ich obyczaje, a zemstę, która aby jak najpoźniej z dopustu przyszła bożego, zostawcie tej wszechwiedzącej opatrzności.

Młodzi ludzie zamilkli, a wkrótce się też pożegnali z łzami w oczach, czułością i westchnieniem na ustach. Czyli słowa poczciwego księdza ruskiego zrobiły na nich wrażenie przyszłość okaże.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

AKT I.

Wojewodzanki sędomirskiej,

dramatu historycznego w 5 aktach, *)

Karola Szajnochy.

Sala w zamku wojewody sędomirskiego w Samborze. Maryna przy krosienku. Przy niej ochmistrzyni Chmielecka. Wokoło panny dworskie, zajęte ręcznemi robotami. Słychać wystrzał z moździerza, po którym co chwila nowe strzały i kapela słyszyć się daje.

P. ŚWIRSKA (*do fraucymera*)

Słyszycie? Nadjeżdżają!

P. BUDZIŁÓWNA (*biegąc do okna*)

A jak zbrojnie, strojnie!

TRZECIA I CZWARTA (*u okna*)

Wiozą, wiozą Dymitra!

OCHMISTRZYNI.

Sza, aśćki! spokojnie!

A zdala od okienka! (*po chwili*) No, i któż tam jedzie?

---

*) Dramat ten wkrótce wyjdzie drukiem.

P. ŚWIRSKA.
Ach, aż się w oczach mieni!
P. BUDZIŁÓWNA.
Pan Fredro na przedzie.
TRZECIA.
A za nim pan Dworzecki.
CZWARTA.
Z tłumem szlachty dworskiej.
P. ŚWIRSKA.
Pan Starosta Sanocki.
TRZECIA.
Tuż za nim pan Nieborski.
P. BUDZIŁÓWNA.
Patrzcie, patrzcie! starosta Uświacki, Sapiecha!
CZWARTA
A z nimto co młodzieży, aż spojrzeć uciecha!
P. ŚWIRSKA.
A on sam k'panieńskiemu wzdycha narożniku!
OCHMISTRZYNI.
Sza, plotki, czyż już wstydu niema na języku!
(do Maryny)
Cyt moje dziecię, nie zważ, a tkaj, tkaj w cichości.
P. BUDZIŁÓWNA.
Otoż wreszcie i głównych mamy już tu gości.
TRZECIA.
Owoż książę z Wiśniowca, a z nim, czy widzicie!
Dymitr! carewic Dymitr!
P. ŚWIRSKA.
Coż, jak mnich w habicie!
MARYNA *(do ochmistrzyni)*
Pozwól spojrzeć, Chmielesiu!
OCHMISTRZYNI *(głaszcząc ją)*
Nie przystoi, dziecię.
CZWARTA.
Lecz jakiż brzydki!
P. BUDZIŁÓWNA.
Krzywy!
TRZECIA.
Rudy!
P. ŚWIRSKA.
Czudowisko!
OCHMISTRZYNI.
Licho wam złe języki! Takto w pośmiewisko
Goście pańskie podawać!
P. BUDZIŁÓWNA.
Bo i patrz! jak wszystko
Kornie mu bije czołem!
CZWARTA.
Objęli go kołem!
P. SWIRSKA.
I na zamek z okrzykiem wiodą go wesołym!
(Słychać szumną kapelę i strzały.)
TRZECIA.
Już weszli!
P. ŚWIRSKA
Nuż dopiero na dziedzińcu wrzawa!
P. BUDZIŁÓWNA.
I jakaś pieśń, słyszycie! w tłumie się rozdawa!
CZWARTA.
To ów starzec kozacki spiewa coś przy cytrze.
P. ŚWIRSKA.
Słyszycie, o Dymitrze spiewa coś, o Dmitrze!
TRZECIA.
Tak, o Moskwie....
MARYNA *(do ochmistrzyni)*
Och, każ mu przyjść tutaj Chmielecka.
OCHMISTRZYNI.
Nie przystoi; to jakaś nuta szpetna, świecka!
P. BUDZIŁÓWNA.
A jak wszyscy słuchają i w wtór chrzęszczą zbroją!
P. ŚWIRSKA.
Ot, ot, tu się pod okno zbliża z piosnką swoją.
CZWARTA.
Tak; aż tu, posłuchajcie!
MARYNA *(do ochmistrzyni, wstając)*
Pozwól niech obaczę.
OCHMISTRZYNI.
Nie, dziecię, nie przystoi, to piosnki prostacze,
Nie dla panieńskich uszu!
MARYNA *(siadając, z żalem)*
Wybyście świat cały
Rade przedemną schowały!
PANNY.
O już go nikt nie schowa,
Bo już nam, już schowany
Cały światek różany,
Jak ptakowi, co w klatce, dąbrowa!
INNE.
Więc choć oknem, choć szparką, a cichutko, a skrycie,
Wyjrzyjmy, podsłuchajmy, co tam za gwar i życie
I wesołość na tym świecie światowa!
JEDNA.
I słyszycież, słyszycie co za dźwięk — za piosenka
Z tego świata do naszej klatki tu zabrzęka!
(Panny przysuwają się pod okno i słuchają. — Ze dworu, po krótkiej przygrywce na wołyńce, daje się słyszyć)
PIOSNKA.
Długa i twarda na Moskwie zima,
Żelaznem jarzmem mróz ją obima,
Lecz nad moskiewskiej zimy hart mroźny
W surowszej grozie car Iwan Groźny
Swe ludy trzyma.
(Przygrywka) PANNY *(powtarzają)*
Swe ludy trzyma.
PIOSNKA.
A jak się Iwan na lud swój sroży,
Tak i na niego bóg jeszcze gorzej,
I zsyła plagi na jego ziemię,
A wreszcie całe Iwana plemię
Zgładził gniew boży!
(Przygrywka) PANNY *(powtarzają)*
Zgładził gniew boży!
PIOSNKA.
Bowiem za karę okrutnych czynów
Cara Iwana trzech padło synów,

Pierworodnego sam ojciec zabił,
Młodszemu życie i tron zagrabił
Borys Godynów.
(*Przygrywka*) PANNY (*powtarzają*)
Borys Godynów.
PIOSNKA.
Borys Godynów, car teraźniejszy,
Jeszczeż się Dymitr został najmniejszy,
Więc mówi Borys: I tego zgniotę,
I do Uglecza morderców rotę
Śle car dzisiejszy.
(*Przygrywka*) PANNY (*powtarzają*)
Śle car dzisiejszy.
PIOSNKA.
Lecz bóg się w niebie dziecka zlitował,
Zbójcy w krwi własnej legli na pował,
A Dymitr uszedł do polskiej ziemi,
I tu się wolny między wolnemi
W męża wychował.
(*Przygrywka*) PANNY (*powtarzają*)
W męża wychował.
PIOSNKA.
I dziś się mężem po tron swój zgłasza,
I nas tam z sobą w pomoc zaprasza,
W pomoc na Moskwę, a Moskwa wielka,
I sława wielka, i zdobycz wszelka,
I rży już konik, brząka szabelka,
Hej Polskoż nasza!
MARYNA (*zrywając się w uniesieniu*)
Hej Polskoż nasza!
OCHMISTRZYNI.
(*tuląc ją znowu w krzesło, żartobliwie*)
Tak Polsko nasza, nasząto rycerską
Za hetmana weź sobie pannę sędomierską!
Biedne dziecko, o, jakże główka dziecku pała!
A w główce co za dziwnych urojeń nawała!
Książeczka pannę nudzi, hafcik z rąk wypada,
A całybyś fraucymer na koń wsadzić rada!
Złyto dar moje dziecię, taka myśl zuchwała!
(*Wchodzi pacholik* OSMULSKI *i przechodząc koło panien w głębi, mówi do nich wesoło*)
Gościńce, aspanny! gościńce z Krakowa!
(*potem poważnie do wojewodzanki*)
Pan starosta sanocki braterskie ukłony
Składa i zapytuje, czyby nie raczyła
Wojwodzanka obaczyć dary co z Krakowa
Przywiezione przed chwilą. — Toż i z swojej strony
Pan starosta Uświacki pokłon uniżony
Oświadcza....
MARYNA (*przerywając, niechętnie do ochmistrzyni*)
Moja miła,
Niech która z panien odbierze i schowa.
Ja poźniej to obaczę.
(*Pacholik kłania się i wybiega*)
OCHMISTRZYNI (*z łagodną pogróżką*)
Byle tylko zawsze
Na przekor!
(*odwracając się do panien, które skwapliwie do wyjścia się zabierają*)
Ho, aspanny, jak widzę, ciekawsze!
PANNY (*prosząc*)
Pójdźmy, pójdźmy obaczyć! (*wybiegają tłumnie*)
OCHMISTRZYNI.
Tylko nie tak na raz!
(*do Maryny*)
Pewno zechcą cię zwitać, więc powrócę zaraz.
(*wychodzi za pannami*)
MARYNA (*sama — wstając*)
Ha, wreszcie chwilkę samotna!
O, choć na chwilkę wolna i swobodna
Od tej natrętnej gawiedzi niewieściej,
Od tego gwaru ich rozmów bez treści,
Od tej niewoli, cięższej nad kajdany;
Tego przymusu, tej wiecznej przygany
Każdego kroku, wzroku, poruszenia,
Tego martwego wnątrz siebie tłumienia
Wszelkich tu myśli, i życzeń i chęci,
Choć świat wokoło tak piękny! tak nęci!
A serce ledwie nie pęknie z tęsknoty!....
(*z żalem*)
To weźże boże i zgaś ten blask złoty
Swojego słońca i świata z przedemnie,
Lub stłum te chęci i to serce we mnie,
I weź je sobie w ofierze!
Tak cela, klasztor, klasztorne pacierze
Wieczyste żywcem zamarcie za kratą,
Byłyby milsze nad ten przymus, nad to
Półżycie moje wiecznego nadzoru —
Och do klasztoru raczej, do klasztoru!
Tu w krąg tak jasno świat się śmieje w oczy!
Goście się roją, huf za hufcem toczy,
Zbroje migocą, jakiś ruch we dworze,
Coś się gotuje, pewne jakieś boje,
A pan starosta Uświackiż, czyż może
Na pożegnanie przychodzi?.... O, mniejsza!
To jeszcze żałość byłaby najlżejsza!
Najmniejsze smutki moje!
Bo też tu przy nim radości niewiele,
Światły, poważny, jak świeczka w kościele,
Ale woskowy, bez iskry zapału....
Ojciec i bracia coś mu nie pomału
Radzi, jak widzę, toż i mnie go rado
Chwalą co mogą, a na serce kładą....
Och, bo już oni każdą myśl mej głowy,
Każdą chęć serca radziby w okowy
Swej własnej woli związać i zaprawić,
Własnej mię woli i duszy pozbawić —
Nie chcę starosty!
Chyba że mi tego
Carskiego syna, Dymitra biednego
Zbrojno wywiedzie na Borysa w pole

I na moskiewskim osadzi przestole!
Biedny, tak długo, bez tronu, bez domu,
Obcym się krajem tułać pokryjomu,
Zamiast korony srom nosić na czole,
I nie módz ze swym blaskiem odkryć się nikomu!
Bożeż, biedny! O jakże radabym się była
Chwilę mu przypatrzyła!
(Bieży do okna i wychyla się przez nie. Wtem wchodzą starosta Sanocki i starosta Uświacki, wprowadzeni przez ochmistrzynię.)

OCHMISTRZYNI.
(głośno do Maryny, która wychylona nie postrzega wchodzących)
Pan starosta Uświacki! Ukłońże się przecie,
Marysiu!
(Maryna odwraca się i kłania zlekka staroście Uświackiemu, a wita się serdecznie z starostą Sanockim)

OCHMISTRZYNI *(zakłopotana)*
Panowie darujecie....
Koronkę odmawiałaś....

Sta. UŚWIACKI.
Wojewodzanka raczy
Przebaczyć!....

MARYNA.
(ustępując od okna, do ochmistrzyni, spokojnie)
Nie, koronki....

OCHMISTRZYNI *(zamawiając)*
Przebaczy, przebaczy!

Sta. SANOCKI.
Jakoż i ja też muszę, że harda Marysia
Ani przyjść się popatrzeć....

MARYNA.
(usiadłszy wraz z ochmistrzynią do krosna, przerywa szydersko)
Patrzeć się — to dzisia
Cała zasługa mężów, bo działać, już zdawna
Polska coś przepomniała, a jej młódź przesławna
Słodkim dzisiaj w pokoju zabawia się wczasem,
Tylko wzroki strzeliste, lecz ręce za pasem.

Sta. SANOCKI *(śmiejąc się)*
W kąt wszystkie przy Marysi retory i wieszcze!

Sta. UŚWIACKI.
I nie tak, wojwodzanko, źle tu z nami jeszcze;
Wszak nie jeden z nas dotąd nie wyzdrowiał z blizny,
Co sobie świeżo przyniósł z Szwecii, z Wołoszczyzny,
A zły dopiero czasby nastał dla ojczyzny,
Gdyby kiedyś, chroń boże, doszła tej kolei,
Jaką prorok wspomina, mówiąc o Judei.

MARYNA.
Pan starosta, jak widzę, mocny jest w zakonie!
I cóż więc prorok mówi?

STA. UŚWIACKI.
„Biada onej stronie,
Kędy około pospolitej rzeczy
Drobne się działki podejmują pieczy.“

MARYNA *(z przekąsem)*
A młodyż kniaź moskiewski, nie wstydźe, o, męże!
Że tak długo naprożno pomocy tu prosi,
A żadna dłoń orężna w pomoc mu nie sięże?

Sta. UŚWIACKI.
Młody kniaź, czy ktokolwiek co miano to nosi,
Doświadczył gościnności polskiej już do syta,
Lub chceż on, aby cała rzeczypospolita
Wszczęła wojnę dla niego, na wzgardę przymierza,
Jakie nas wiąże z Moskwą?

MARYNA.
A wiąże najbardziej,
Że w rodzinie Sapiehów, przez brata kanclerza
Litewskiego związane? Alež naród gardzi
Tem przymierzem, zawartem z Borysem, mordercą.

Sta. UŚWIACKI.
A gdybyż ten mniemany Dmitr był sam oszczercą?

MARYNA *(żywo)*
Jakto!

Sta. UŚWIACKI *(do Sta. Sanockiego)*
Panie Konstanty, pomóżże mi, bracie,
Widzisz w jak niebezpieczne muszę stawać szranki.
Przyszedłem tu po łaskę, a mogę ku stracie
Przyjść wszelkiej życzliwości u wojewodzanki.

Sta. SANOCKI *(pół żartem)*
Toż uważ abyś także nie stracił i brata,
Bo jeżeli Sapiehom dzierżyć stronę kata
My wolim przy ofierze stawać.

MARYNA.
Dzięki bracie,
Jeszczeż u nas niewinni bez wsparcia nie zginą!
O czemuž mi to boże być słabą dziewczyną!
A nie mężem! rycerzem!
(w żartobliwem uniesieniu)
I stanąć na czele
Zbrojnych hufców, i dalej, do walki je śmiele
Za Dmitra i za Polskę wieść na Moskwę prosto!
Oto już idziem, walczym! A waszmość, starosto,
Nie zemnąż?

Sta. UŚWIACKI.
Woląż twoją?

MARYNA.
I owszem rozkazem!

Sta. UŚWIACKI.
Rozkazem, wojewodzanko! Z tobą? wiecznie razem?
Tak, gdybyś była mężem, z tarczą i orężem
Nieodstępnym ci druhem w najgorętszym boju,
Lecz że jesteś niewiastą, więc w lubym pokoju,
Śród domowej zaciszy, z pierścieniem i wiankiem,
Towarzyszem wesela, i ręką rozjemną
Między tobą a życiem? O powtórz to „ze mną.“

MARYNA
Z was każdy przy niewieście tylko mdłym kochankiem!
I czyto płacz w jej duszy, czy śmiech, on najmilej
Zawsze to jedno słowo „Ach, kocham cię“ kwili.
Ale kwili daremnie; bo w onej tam stronie,
Kędy myślą dziś gonię,
Nie rosną strojne wianki miłosnej sielanki,
To nie kraina kwiatów! Tam mroźno i groźno!
Na Moskwięto starosto, zbrojno a obożno,

O panią starościnę Uswiacką się starać,
Obwołać Dmitra carem, Borysa ukarać,
A potem przy odgłosie nie pasterskiej fletni
Ale dział na Kremlinie, miast równianki kwietnie
Krwią zwycięską zroszony podać laur — a może
W miłosnej myśl niesforna ugnie się pokorze,
I zabrzmi dzwon weselny — lecz tylko z Kremlina!

OCHMISTRZYNI.

No, proszęż, czyż kto słyszał! Ależ, o, mój boże!
Poskrom się moje dziecię!

Sta. SANOCKI.

To polska dziewczyna!
Nie wie Dymitr jakiego ma tu sprzymierzana!
Niechże jeszcze z Krakowa od króla szczęśliwa
Odpowiedź mu przybędzie, a sprawa wygrana!

Sta. UŚWIACKI.

Wojwodzanka drwić raczy, ale źle poczyna,
Kto prawą chęć przedrwiwa, i chociażby w żarcie
Stawia swoje życzenia na fałszywej karcie.
A gra tego Dymitra jestto gra fałszywa!
I niech nas lekkomyślnie do niej nikt nie wzywa!

MARYNA.

Otoż ja lekkomyślnie wyzywam; a komu
Nie ochota po temu, może zostać w domu.
Więc też i pan starosta zostanie zapewne,
I nucąc z Symonidem skotopaski rzewne,
Będzie w wianki uplatał lilie i róże,
A ja mu się koszykiem na kwiaty przysłużę.

(odchodzi pożegnawszy starostę szyderczym ukłonem.)

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wiadomość o powieściarce francuskiej pani George Sand.

przez

Henryka Sucheckiego.

(Dokończenie.)

IV. OKRES.

Po odbyciu szczytnej podróży po wyżynach uczuciowości, poezij, namiętności; po wyżynach, kędy musi przebujać każdy duch w pierwszem lotu swego uniesieniu, jeżeli ma swoim czasem zajaśnić potęgą i sławą w dojrzalszych życia porach; odrzuciwszy płaskość pomysłów o mężczyznie i małżeństwie, a odetchnąwszy z rozumowań politycznych, filozoficznych i religijnych, p. G. S. przechodzi w stan dojrzały umysłu, w którym pogodzi z sobą wszystkie dotychczasowe swe pojęcia. Ujrzymy tu pisarkę w szacie prawdziwie ludzkiej, ziemsko rzeczywistej. Do końca tej pielgrzymki ziemskiej nie zamrą w niej myśli o szczęściu życia rodzinnego, lecz przebrzmią już tutaj szorstkości głosy. Jak dawniej tak i teraz swoboda myśli, serca i sumienia będzie dla niej tchnieniem ożywczem stowarzyszeń ludzkich, nieprzepełnionem jednak szałem ateizmu, lub szumowinami komunizmu. Owoż umiarkowany liryzm, uczuciowa proza, istne zamiłowanie ludzkości praw towarzyskich i społeczeńskich i kornej czci boga, oto są lub będą czwartego i ostatniego okresu autorstwa p. G. S. cechy widoczne, które już objawiać się zaczynają. Już odtąd, aż do zamroku jej źrenicy, duch jej znacznej nie ulegnie więcej zmianie, nie stanie na nowym zupełnie szczeblu. Pozbędzie się ona czczego zachwytu, porzuci wielorakie przybierane, obce sobie systemata i wiary, a zwróci się do przyrody, do Boga i pojmie człowieczeństwo. Okres ten nawet na taki wypadek z pewnością przepowiedzieć się daje, chociażby p. G. S. literacki swój zawód zaniechała, choćby pisać przestała. Albowiem myśli i uczucia w niej zamknięte odpowiednie będą temu okresowi. Pani G. S. jest najwięcej uczuciową czyli sentymentalną z pomiędzy wszystkich powieściarzy nowoczesnych, nietylko co do treści utworów i działających w nich osób, ale też i co do formy dramatów. Jasnem jak krzyształ wysłowieniem, stylem celuje pomiędzy współzawodnikami swymi, a myśl zawsze wzniosła znamionuje ją dostatecznie. Niemieccy nawet recenzenci przyznają jej jeniuszowi nadzwyczajny talent pięknego, czarującego wysłowienia, pieściwych, szczero niewieścich uczuć, szlachetnej kobiecej mowy, wolnego ducha i wrodzonej skłonności do zachwycenia, religii, obyczajności; wszelakoż wszystko to widzą pomieszane z przybranemi zdaniami, rozprawami, naukami, budowami bez wewnętrznej jedności, bez ładu. Przecudna kwiecistość mowy, osobliwie tam czytelnika zachwyca, gdzie p. G. S. przesadnych dążeń swych zapomina, a jej dusza w pieściwości, zacności i szlachetności się rozpływa. J o a n n a za przykład tu posłużyć może. Niemasz w świecie kobiety dzisiaj piszącej, którejby umysł tyle mieścił pięknej w sobie przyrody, tyle miał pięknoty. Opowiadanie p. G. S. zdobywa serce każdego, bo znajdzie w nim zawsze coś szczero człowieczego. Czytelnika spokojna owłada błogość, która go napawa czcią dla autorki. Prócz tego dotyka ona pytań najdrażliwszych pod względem obyczajowym, wcale innych od tych, jakie pewne rozdziały Eugen. Sue rozbudzają. A jako wysłowienie jej najmniejszego nie zdradza natężenia, jak zakrój powieści zaledwie przegląda z pod szerokich fałdów pobudek prostych; tak też i pomysły jawnie i niewymuszenie z przedmiotu wypływać zdają się. Tajemnice zalet tych czytelnikowi odgadnąć nietrudno. P. G. S. należy bowiem do nader nielicznego pocztu tych powieściarzy, co pod kazalnicą serca swego piszą. A serce potężniejsze jest od naśladowniczej wyobraźni, od sztuki, której płody niczem innem nie są, jak duchowemi natury dziwolągami. Nakoniec powieści pani G. S. z pewnych uważane stron, zdają się być arcydziełami zdrowego rozumu. Obyczajność i szczęście społeczeńskie przyświecają, jak gwiazdy celowi zamyślonych dążeń. Powiedzieć atoli jeszcze pozostaje, iż wolno wprawdzie powieściarzowi zdarzenia roztaczać sposobem wszczepiającym pomysły moralne, społeczeńskie lub religijne w czytelników duszę, lecz pojęcia te wynikać winne z dramatu raczej, aniżeli z rozmyślań lub rozpraw. Dzieło wyobraźni wyklucza krasomowstwo; gdy więc p. G. S. rzuca opowiadanie zdarzeń i na mownicę wstępuje, a na niej przydługo jeszcze prawi: nudząc, kazi swe utwory.

Wydawca TOMASZ KULCZYCKI. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.